ROZMAITOŚCI.

Dnia 12. Listopada **Nr 46.** **Roku 1842.**

HRABIA ROSTOPCZYN.

Byłto miesiąc czerwiec 1817 roku. Piękna pogoda zachęcała do kąpiel w Baden-Baden, które pod ten czas zaszczycały się zjazdem znakomitych, z pierwszych stolic Europy, najmajętniejszych gości.

W tym roku podobnie jak i w przeszłym, świetnym punktem zgromadzenia był dom jenerała Tettenborn, który, swojém imieniem, wziętością, przepychem i dostatkiem w podejmowaniu gości, a najszczególniéj swą osobistą i swéj małżonki uprzejmością, zniewalał sobie wszystkich obecnych, a nawet obok rzeczywistego władcy kraju, jak się tenże pewnego razu żartem sam wyraził, za panującego księcia tegoż miasta uchodził. Widziałeś tam hrabinę Demidów, ze swoim świetnym, równie jak i marszałkowę Marmont, księżnę Raguzy, ze swoim dobranym dworem; widziałeś rossyjskiego posła, hrabię Gołowkina, znanego z poselstwa do Chin, które do skutku nie przyszło; tudzież młodego wprawdzie, ale bogatego w doświadczenie i obeznanego z sztuką wojenną, francuzkiego jenerała Bachelu; hrabiego Saint-Aulaire, pana Montbreton-Norvins, byłego prefekta w Rzymie, adwokata, a późniéj ministra Teste; nakoniec gubernatora Moskwy hrabiego Rostopczyna. Ten ostatni górował imieniem swojém nad wszystkimi, a osoba jego, w któréj największe sprzeczności zgromadzonémi być się zdawały, byłaby obudziła wstręt i ciekawość, chociażby nazwisko jego z pożarem Moskwy żadnego połączenia nie miało. O nim rzecz prowadzić, jest naszym zamiarem.

Przybył on do Baden-Baden z Paryża, gdzie dość długi czas bawił, i zdawał się być zupełnie ożywiony umysłowym ruchem życia, który go tamże prądem swoim unosił. Otrzymawszy za młodu wychowanie francuzkie i obeznany z wszelką ucieniowaną delikatnością i dowcipem towarzystw paryskich, ujmował wszystkich swoją lekką, naturalną rozmową. Dar ten w piękniejszém jeszcze okazywał się świetle, skoroś dostrzegł, że w tle tego ruchawego, lekkodziałalnego umysłu, ukrywa się żelazna wola i bezwzględna samowładność, do czego się na pół dzika namiętność i surowa popędliwość przyłączały. Do słodyczy, którą każdy w jego rozmowie znajdował, mięszała się częstokroć mimowolnie jakaś zgroza i podziwienie, i każdy to uczuwał, że w obec tego męża trzeba było zawsze mieć umysł przytomny i być gotowym do odporu. Co do talentu, dowcipu, żartu i niewyczerpanego humoru, nie ustępował Rostopczyn księciu de Ligne bynajmniéj, ale jeden i drugi sprawiał wcale inne wrażenie. Jeżeliś się w swobodnym żarcie księcia de Ligne jak na miękkim puchu kołysał, w cierpkim żarcie Rostopczyna przeczuwałeś ostre kolce, pomiędzy które trzeba ci było ostrożnie stawić nogę. Zdaje się mi w saméj rzeczy, że zachowanie się jego byłoby odrażające, gdyby nie wymowa, którą mimowolnie wszystkich sobie zniewalał. Rozkoszą było słuchać go, gdy zaczął w potocznym sposobie, a czasem w odskocznych porównaniach opowiadać dowcipne, poczęści nader oryginalne spostrzeżenia, które zebrał podczas swego pobytu w Paryżu. Francyja i Francuzi, Paryż i Paryżanie zdawali się zajmować całą jego wyobraźność, a jakkolwiek trafnie i bez

uprzedzenia wyrokował o tych przedmiotach, widać było jednakże, jak mocno był w nich zamiłowany. Zdanie jego było szczére, otwarte, żadnym względem polityki ani téż życzeniem własnego serca nieograniczone. Rostopczyn sądził wolno, i mówił śmiało, co myślał. Że ówczesny skład rzeczy we Francyi za najpiérwszém potrąceniem, zmiany doznać musiał, było niewątpliwym wypadkiem wszystkich postrzeżeń jego. Z niewymowną śmiałością a nawet z prawdziwą goryczą mówił szczególniéj o stosunkach rossyjskich; aby zmartwić hrabiego Gołowkina, który niekiedy wraz z nami się uśmiéchał, zapewniał poważnym tonem doświadczonego mędrca, że utalentowani ludzie nigdzie tak wielkiego szczęścia nie robią, jak w Anglii, gdyby tylko tamtejszym kobiétom tak dobrze jak we Francyi było, przeciwnie Rossyja powinna być nazwaną krajem *des gueux,* ponieważ im tam najlepiéj się powodzi; bywały także dotkliwsze mowy, na które godność posła zezwolić nie mogła. Cała dzikość niepohamowanéj namiętności jego, ukrywała się wtedy pod siatką zaostrzonych frazesów francuzkich i czatowała złośliwie na ich ubodliwy skutek. Widział się on przez niewdzięczność i wzgardę wygnanym z swéj ojczyzny, do któréj ocalenia wielkim swoim acz okropnym czynem najwięcéj się przyłożył i radby był tak stanowczo i straszliwie uderzyć w teraźniejszych swych nieprzyjaciół, jak podówczas ugodził w Francuzów. Niebezpieczna było dozwolić mu oddawać się bez przeszkody tym wyobrażeniom, wtedy zdawał się prawie nie miéć władzy nad sobą, twarz jego przybiérała wyraz okropny, a w około niego wszyscy obecni, zdawali się doznawać jakiejś obawy. Jednakże pomimo tego chwilowego spłonu, spostrzegłem w nim ślady tkliwego uczucia i dla tego, jak wprzódy porównywałem go z księciem de Ligne, tak teraz wyznać muszę, że ma niejakie podobieństwo do Wilhelma Humbolda; taż sama na pozór oziębłość, pod którą się jednakże gorące uczucie niezupełnie utaić zdoła; takież same nieprzebrane źródło uszczypliwego dowcipu, to jest niecierpliwości pochodzącéj z nudów, które do zwyczajnych rozmów tak łatwo się wkradają, a których w braku obcego, tylko własnym dowcipem pozbyć się można. — Nadzwyczajny mąż ten odznaczał się już dawniéj ciérpkością swego postępowania. Za panowania Cesarza Pawła, będąc ministrem spraw zagranicznych, zdawał się zupełnie zgadzać z ostrym sposobem myślenia swego pana. Powszechnie uskarzano się na ociętną surowość, z jaką odprawiał osoby; jednakże w odpowiedziach jego widać było zawsze rozum i dowcip. Michałowi hrabiemu Ogińskiemu, który za poleceniem pruskiego ministra hrabiego Haugwitz, prosił Cesarza, aby mu do Polski wrócić było pozwolono, dał Rostopczyn dnia 29go marca 1799 odmowną odpowiedź w następujących lakonicznych wyrazach: »*Monsieur le comte, Sa Majesté l'empereur ayant reçu votre lettre en date du 12 du courant, a jugé à propos de refuser vos demandes, et m'a ordonné de vous en faire part. J'ai l'honneur d'être etc.**)

Podczas wkroczenia Francuzów do Rossyi, posunęła się okolicznościami ściśnięta zapalczywość jego aż do szaleństwa. Straszne jego do ludu odezwy, jego po rogach domów na zhańbienie nieprzyjaciela pozawieszane tablice, na zawsze pamiętnémi pozostaną. Na trzy dni przed ustąpieniem z Moskwy, napisał on dosadnym stylem rossyjskim do Bagratyjona, iż będzie bronić Moskwy, ile jest w mocy jego, a jeźli przyjdzie do ostateczności, spełni się to przysłowie: »L e p i é j p ó j ś ć d o d i a b ł a, n i ż s i ę o d d a ć w r ę c e n i e p r z y j a c i e l a.«

Tę gwałtowność, tę jątrzliwość umysłu, którym go nieszczęście i rozpacz nagabały, zachował równie w szczęściu i pomyślności. Francuzi opuścili zgorzelisko Moskwy, Rossyjanie za powrotem swoim, wycięli w pień pozostałych rannych i maroderów; małe tylko liczba, która wielki szpital, zwany dóm siérot, bronić się odważyła, dostała się w ciężką niewolę. Ci biédni, udali się z prośbą do Rostopczyna. Cesarzowa matka tknięta miłosierdziem, wstawiła się za nieszczęśliwémi. Rostopczyn nie mógł jéj cał-

---

*) Mości hrabio, Cesarz Jegomość otrzymał waćpana list z dnia 12go b. m., lecz osadził za rzecz stosowną, nie przychylić się do jego prośby, i rozkazał mi, abym wpana o tem zawiadomił. Mam zaszczyt i t. d.

kiem odmówić, przychylił się do prośby, ale w następujących srogich, własną ręką pisanych wyrazach: »*Le comte Rostoptschin accorde le temps nécessaire à M. Gazo père pour se remettre de sa maladie: après quoi il faudra qu'il se rende avec son fils dans le gouvernement de Wołogda. La conversation qu'il me demande n'amènerait aucun resultat; il n'y a ni calomnie ni malveillance qui agissent auprès du comte Rostoptschin; mais une nation qui a ni foi ni lois, et qui n'a d'autres titres depuis vingt ans que des crimes et des forfaits, ne doit jamais prendre à temoin l'être suprême, dont la justice est méconnue chez les brigands.*«*)

Z tém wszystkiém nieugięty człowiek ten nie był tak wytrwałym w swej zawziętości i nienawiści ku Francuzom, jak minister Stejn. Paryż umiał stopić ten twardy metal, bohatér Moskwy znalazł tam przytułek i przyjemność życia, jakich ojczyzna dać mu nie mogła.

Jednego wieczora, gdy u Tettenborna kilku tylko było poufałych przyjaciół, zaczął nam Rostopczyn sam z dobréj woli opowiadać o pożarze Moskwy, oraz jaki miał udział w tym wypadku. Śmiészném być mniemał zdanie tych, którzy sądzili, że on tę stolicę, podobnie aktorowi na teatrze, pochodnią zapalił. »Ja zażegłem«, rzekł, »umysły ludu, a od tego najstraszniejszego ognia, łatwo się zapalają pochodnie smolne. Następnie opowiadał nam, iż jako gubernator wydał rozkazy do uprowadzenia sikawek z miasta, przyczém ta okoliczność zachodziła, że służba ogniowa złożona była z samych wojskowych, których nie mógł nieprzyjacielowi pozostawić. Również kazał pootwiérać wszystkie więzienia, wypróżnić wszystkie zakłady, aby Francuzi za wkroczeniem do téj zamożnéj stolicy nic, jak tylko gruzy, zgliszcza i zniszczenie zastali. Aby zaś przekonać lud, że jego zamysł jest niezachwiany, kazał najpierwéj swój własny niedaleko Moskwy położony pałac podpalić. Wynurzając swe myśli, powody i uczucia, które podówczas nim miotały, utrzymywał, iż wszelka fortuna, wszelki majątek zdawał mu się być niczém, gdy ojczyzna ginęła. A że uczucie to, wraz z nim naród podzielał, dowiódł zapał, z jakim jego zamysł wykonano. Smolne wieńce i pochodnie błysnęły w okamgnieniu w ręku rozbukanego ludu, który sam sobie nadał pewien rodzaj porządku i tak role do działania jak i dzielnice miasta między siebie porozdzielał, chociaż wszystko to w zaciekłości, pośpiechu i zamieszaniu podczas podpalania domów, znowu w nieład poszło. Przed niedbalstwo lub popędliwość chybiło także swego celu kilka prochowni, przeznaczonych umyślnie do zrządzenia szkody nieprzyjacielowi. Jak wiadomo powszechnie, zniszczenie w ogóle było ogromne, przewyższyło wszelkie oczekiwanie. Z tém wszystkiém chociaż cios, który przezto nieprzyjacielowi zadano, okazał się być zgubnym, a nawet dotąd w dziejach nieznany, wszelako korzyść, którą z tąd odniesiono, wydawała się na razie zbyt szkaradną, aby sprawcę jéj pochwalać miano. W pożarze Moskwy, spłonęło pięć kroć milijonów rubli a przeszło trzy tysiące ludzi. Patrząc na człowieka, sprawcę tak wielkiéj okropności, który stojąc w pośród nas swobodnie i z przymileniem opowiadał ten cały wypadek, czy mogliśmy zgrozą i podziwieniem nie być przejęci, niech to czytelnik podług swego czucia osądzi!

Jakoż nawet przez długi czas w saméjże Rossyi nie przyznawano się do tego czynu; między ludem i wojskiem utwierdziło się to mniemanie, że to był nieprzyjaciel, który spalił Moskwę, a nikt nie śmiał przeciwić się temu mniemanin. Samego nawet Rostopczyna spotykały zewsząd zarzuty i nagany; a prócz tego przez szczególniejszy wypadek, jak to zaraz obaczymy, ściągnął na siebie gniéw i niełaskę Cesarza Aleksandra. Niedługo potém ujrzał rossyjską ziemię chwiejącą się pod swoimi nogami, chociaż znowu zajaśniała zwycięztwem i sławą; dla tego nie czekając długo, wyniósł się do Niemiec, a potém do Francyi na mieszkanie.

*) Hrabia Rostopczyn zezwala ojcu Gazo na czas potrzebny do poratowania zdrowia: po upływie tego czasu ma się udać z swym synem do gubernii Wołogda. Rozmowa, o którą mnie uprasza, nie odniesie żadnego skutku; hrabia Rostopczyn nie jest powodowany ani potwarzą ani zawziętością; ale naród, który nie ma ni wiary ni ustawy, i który od lat dwudziestu niczém innem poszczycić się nie może, jak tylko zbrodnią i sromotą, nie powinien brać za świadka Najwyższej Istności, gdyż sprawiedliwości jéj, zbójcy nie uznawają.

Jestto ważny rys w charakterze Rostopczyna, a podług naszego zdania jestto nowy dowód, jak wielką ten człowiek miał władzę nad samym sobą, iż w późniejszych latach, aby powrócić do ojczyzny i znaleźć w niéj spokojne życie, kazał umyślnie wydrukować rozprawę*), w któréj się od pożaru Moskwy uchylił, utrzymując, że nié miał w nim żadnego udziału. Tém zaparciem się, zrzekł się Rostopczyn nieśmiertelnéj sławy, jaka z tąd na jego imię spadała. Pobliższy cel przeważył u niego wszystko inne; jakoż rzéc można, że on teraz przez to ogłoszenie, po raz drugi Moskwę, swoją własną Moskwę poświęcał! Zaprawdę, w postępku tym, który za układność dworzanina poczytać chciano, widzimy pewien typ wielkości, gdyż nie łatwo dla płonnéj, krótkiéj korzyści, zrzeknie się człowiek prawa do słusznéj sławy i podziwienia potomności, co dla bohatéra nawet nad życie droższém być się zdaje. Sądzimy, że przy drugiém, osobistém poświęceniu Moskwy, był jeszcze bardziéj niż przy pierwszém tego zdania, iż więcéj ocala, niż niszczy. Rzecz do prawdy podobna, iż przez zaostrzone badanie, do którego swojém zaparciem się, dziejopisów pobudził, spodziéwał się tém większą odnieść korzyść, gdyż na jaśnią wydobyta prawda, musi w tém piękniejszym blasku okazać jego imię, i dla tego zapewne mógł podobnie jak Galileusz śmiać się z tych nieroztropności, którzy sądzili, że przez odwołanie jego i sam wypadek odmienią!

Wypadek, przez który Rostopczyn ściągnął na siebie gniéw nieubłagany Cesarza Aleksandra, opowiem słowami pewnego znakomitego Rossyjanina, który o téj sprawie był dobrze zawiadomiony. Gdy się Francuzi już ku Moskwie zbliżali, straż policyjna przydybała na publiczném miejscu kilku młodych Rossyjan, słuchających ciekawie mowy człowieka, który im najnowszą przez Napoleona wydaną odezwę na język rossyjski tłumaczył. Straż policyjna obeszła się z tłumaczem jako z złoczyńcą i wtrąciła go do więzienia. Byłto młody człowiek lat dwadzieścia cztéry mający, kapitan w odstawce, nazwiskiem Werszalin; jednakże prócz téj nieroztropności, nie można go było o żaden zły zamiar obwinić, gdyż wszystkie świadectwa zgadzały się na to, że on odezwę nieprzyjaciela ziomkom swoim jedynie dla ich oburzenia tłumaczył. Wszelako Rostopczyn trzymając się ściśle pozornego wypadku, że upowszechniał odezwy nieprzyjacielskie, nie chciał słyszéć o żadném uniewinnieniu, a w własnéj zapalczywości czuł dobrze, że także zapalczywość ludu wymaga ofiary, którąby się nasycić mogła. Miał on zwyczaj przed swojém pomieszkaniem do zgromadzonego ludu z wysokich wschodów przemawiać, i wzburzone umysły krótkiémi, rozpalającémi słowy bardziéj jeszcze podburzać. Tam kazał przyprowadzić młodego Werszalina, a gdy go spostrzegł, zawołał w największém uniesieniu: »Ale większymi nieprzyjaciołmi niż Francuzi, są zdrajcy, którzy żyją między nami! Ci to zasłużyli na stokroć większą nienawiść i zemstę! Oto macie jednego, który rozgłaszał odezwy Napoleona, oto wasz najzaciętszy nieprzyjaciel!« To rzekłszy, zaczął miotać na więźnia najobelżywsze słowa, a nakoniec odwróciwszy się, rozkazał uderzyć go najbliższemu ze straży policyjnéj. Ten wykonując rozkaz, uderzył Wereszlina płazem po plecach. »Ej co tam, to niczém dla niego!« rzekł zaciekły Rostopczyn; »dajcie go ludowi, ten go w lepszy taniec weźmie!« Na te słowa nieszczęśliwy Wereszlin trącony między rozhukane pospólstwo, został w kilku chwilach w tysiączne rozszarpany kawałki, zniknął, jakby go nie było; kawał tylko ręki i kilka palców znaleziono na miejscu, gdy już się rozprószył lud rozhukany.

Wszelako okropny ten wypadek nie zakończył się na tém, odezwał on się na nowo w strasznym sposobie. Z początkiem roku 1813, gdy zwycięzkie orły rossyjskie zawiodły Cesarza Aleksandra do jednego z miast w Polszcze, przedstawiono mu starca, który z nim mówić pragnął. Zlękany starzec ten nie mógł się na nogach utrzymać i drżał na całém ciele; stanąwszy przed Cesarzem zaszedł się od płaczu, padł na kolana i przez chwil kilka ani słowa przemówić nie zdołał. Cesarz był w największéj niespokojności, i zdawał się sam z sobą walczyć. Nie tajno mu było, że to stary Werszalin u nóg jego leży. Nareszcie zabrał głos nieszczęśliwy starzec i prosił o wytoczenie śledztwa, a w przypadku, jeźliby syn jego za niewinnego był uznany, o przywrócenie mu honoru; uskarżał się rzewnémi łzami, że bezdzietnym został, że przy znacznym majątku nié ma żadnego dziécięcia, któreby po śmierci oczy mu zamknęło. Cesarz starał się ile możności uspokoić go, mówił z nim uprzejmie i po ojcowsku, przyrzekł, że mu najściślejszą sprawiedliwość wymierzyć każe. »Wiadomo mi«, rzekł, że młody ten człowiek nie dopuścił się żadnéj zdrady, i że nie miał żadnych z nieprzyjacielem stosunków.« Poczém utuliwszy żal starca, z łaskawością go odprawił. Na drugi dzień hrabia Rostopczyn podał się o demisyję; Cesarz przyjął takowę z ponurym wzrokiem i rzekł, że go bynajmniéj nie zatrzymuje, i owszém życzy sobie, aby go nigdy widziéć nie był zmuszony. Tym sposobem został Rostopczyn zarazem stra-

*) Rozprawa ta ma nazwę: *Vérité sur l'incendie de Moscou. Paris.* 1842.

cony z drogi zwycięztw i sławy, do któréj mu płomienie Moskwy jasno przyświécały; śród świetnych postępów i z każdym dniem wzmagających się tryjumfów wojska i całego narodu rossyjskiego, był już nieczynny, pozbawiony wszelkiéj władzy i wpływu. A że ojczyzna żadnéj już dla niego nie miała przyjemności, więc pełen ponurego gniewu, ciągnął samotnie za wojskiem do świéżo oswobodzonych krajów. Z początku zatrzymał się niejaki czas w Berlinie, nakoniec przeniósł się do Paryża, gdzie śród odmętu rozrywek, swobodnie odetchnął. Ostrym i zimnym dowcipem swoim stał się odtąd groźnym dla swoich ziomków, wtajemniczony w najskrytsze stosunki swego kraju, miał jeszcze potężną broń w swém ręku, a piorunującém słowem swojém mógł nietylko zranić, ale nawet śmierć zadać.

Jednakże przeciw temu nieprzyjacielowi, którego ukrywał w swoim łonie, był bezbronny. Za nadejściem każdéj prawie nocy, miewał częste napady jakiéjś straszliwéj trwogi, snuły się mu jakieś dziwaczne straszydła, które nim okropnie wstrząsały! W Paryżu, dokąd późniéj z Baden-Baden powrócił, tym dręczącym nagabaniom ulegał jeszcze bardziéj. W takiéjże chwili weszło do niego jednego razu dwóch znajomych, znakomitych Rossyjan, pomimo że strwożony pokojowiec przystępu im zabraniał. Sądzili oni, że mu w jakiéj rozrywce przeszkodzą. Ale jakież nie było ich zdziwienie, gdy weszli do sypialnego pokoju! Blady i wynędzniony siedział Rostopczyn na sofie, a gdy spostrzegł przybyłych, podnosząc rękę do obrony, okropnie wykrzyknął: »Czego chcecie odemnie? Precz, precz mi z oczu! Wszak-to nie ja, który was biłem, nie ja, który was strąciłem ze wschodów!« Zgroza osiadła w jego sercu i zgroza z niego przemawiała. Obadwaj przyjaciele domyślili się, że on ojca i syna Werszalinów widzieć mniema. Wymienili mu swoje nazwisko, a wezwawszy go po imieniu, przebudzili z smutnego letargu. Wtedy dopiéro poznał swoich znajomych, zebrał myśli, przetarł sobie czoło i oczy, wypił kilka śklanek zimnéj wody, i po niejakiéj chwili mógł już z nimi rozsądnie rozmawiać. Lecz wrażenie tego wypadku utkwiło nazawsze w pamięci obu świadków, a jeden z nich opowiadał mi późniéj całą tę okoliczność w ten sam sposób, jak ją tu opisałem. Długo, długo, jak powiadają, dręczyły Rostopczyna takie widziadła, które jednakże były skutkiem fizycznego osłabienia, gdyż za użyciem odpowiedniego lekarstwa, ustąpiły nareszcie. Spędził on, jak wiadomo, swoje ostatnie chwile w Rossyi, do któréj nakoniec wrócić mu pozwolono*), a szacunek i uwielbienie, jakie mu wszędzie okazywano, zadowolniły dumę jego i utwierdziły w tém miłém przekonaniu, że jest uznanym za jednego z bohaterów, który się do oswobodzenia Rossyi przyczynili. Te demoniczne zarysy w Rostopczyna obrazie były mi niezbędnie potrzebne, gdyż one stanowią tło obrazu, i czynią go wydatniejszym.

*) Rostopczyn za powrotem swoim do Rossyi, umarł w Moskwie na początku roku 1826.

Zdarzały się chwile, w których człowiek ten niewinnym rozrywkom z najswobodniejszym umysłem się oddawał; lubił on kwiaty i motyle; z uśmiéchem przypatrywał się igraszkom dzieci, chronił je od szkody, i podarkami ożywiał ich radość. Okazywał się jako uprzedzający i uprzejmy towarzysz, był pełen delikatnéj grzeczności dla mężczyzn, a dla kobiét pełen głębokiego uszanowania. Podczas gdy on przed nikim tego nie taił, że mu się w Stutgardzie pewna piękna, ujmująca artystka bardzo podobała, z drugiéj strony starała się pewna żywego temperamentu Francuzka, ująć go w swoje sidła, tak dalece, iż się już istotnie obawiano, aby bohatér Moskwy nie stał się osnową francuzkiéj komedyi. Jednakże jego roztropność ochroniła go od téj śmiészności. Nieraz sam żartował sobie z tego, utrzymując, iż człowiek w jego wieku, bardzo rzadko w przyjaźń a w miłość nigdy wierzyć nie powinien.

WIZYJA KAROLA XI.*)

Noc była ciemna, zégar właśnie co uderzył godzinę dziésiątą, gdy w słabo oświetlonym salonie w Sztokholmie siedział Karol XI. przed kominkiem, na którym się wielki ogień palił. Jakieś nieukontentowanie malowało się na twarzy jego; ponure milczenie panowało do koła, tylko kiedy niekiedy jakieś bluźniercze słowo z ust zachmurzonego Karola XI. przerywało tę ciszę.

Ile razy się król w takim stanie umysłu znajdował, zawsze wtedy przy jego boku był lékarz Baumgardten; obawiano się bowiem, aby Karol XI., będąc tak burzliwego umysłu, nie dopuścił się samobójstwa. Lékarza tego było powinnością

*) Wizyję Karola XI. można słusznie do rzędu najrzadszych zjawisk policzyć. Nadto wypadek ten zasługuje na większą wiarę niż inne jemu podobne; nie opiéra się on bowiem na świadectwie jakiego chorowitego na umyśle człowieka, ale na zeznaniu wielu uczonych i wszelkiéj wiary godnych mężów. Dokument o tym wypadku świadczący znajduje się dotąd w oryginale z podpisem króla, lékarza Baumgardtena i burgrabiego zamku. W uwadze króla własną ręką nakreślonéj czytamy, że król miał tę wizyję za znak przestrogi i pragnął, by ją zachować w archiwum dla przekonania się, azali się to proroctwo sprawdzi. *Przyp. Autora.*

zwracać uwagę króla na przedmioty rozweselające, by rozegnać trawiącą ducha osępiałość, która się w piersi jego zagnieździła.

Tego wieczora już blizko godziny siedział spokojnie Baumgardten, to spoglądając na króla, to przysłuchując się burzy, która się dziko srożyła. — Naprzeciw komnaty, w którój się z królem znajdował, toczył się dziedziniec, na którym stało skrzydło pałacowe, a w niém była wielka sala, gdzie zwykle zbrodniarzy stanu sądzono. Baumgardten znudzony widokiem ponurego króla, powstał nareszcie i zaczął się przechadzać, czasem tylko stawał przy oknie, i spoglądał na to ogromne skrzydło pałacowe, pokryte kirem nocy; gdy oto jednym razem w tył się cofnąwszy, w trwodze zawołał: »Przebóg! Cóżto się dzieje! Spojrzyj tylko Najjaśniejszy Sire!«

»Nie przeszkadzaj mi«, fuknął król rozgniewany.

Lékarz zamilkł, przeszedł się raz jeszcze po komnacie, ale nie mogąc dłużéj utaić trwogi swojéj, rzekł drżącym głosem: »Co za nadzwyczajne zjawisko! Wierzaj mi Sire, że jakieś niepojęte rzeczy dzieją się tam w sali sądowéj!«

»Milcz wpan, albo rozkażę mu z tąd oddalić się«, odrzekł król zniecierpliwiony, mniemając, że mu lékarz umyślnie marzenia jego dla tego przerywał, aby go wyrwał z zadumania.

Lékarz umilkł, ale nie długo trwało, że nie mogąc pokonać trwogi i ciekawości swojéj, przystąpiwszy do króla, dotknął się ramienia jego i wskazał na okno.

Karol rzucił okiem i ujrzał z wielkiém zadziwieniem skrzydło pałacowe mocno oświetlone. Ponura twarz monarchy zmieniła się nagle, przystąpił spieszno do okna. Strumieniem światła biły szyby wznoszącego się naprzeciw gmachu. Widać było cień osób, które się w nim przechadzały. Król wpatrzył się badawczym wzrokiem w twarz lékarza. Z razu mniemał, że użyto podstępu dla wyrwania go z jego ponuréj zadumy, ale widna trwoga w obliczu lékarza, niedopuszczała téj myśli.

Jeden na drugiego patrzyli przez chwilę zadziwieni. Karol ochłonąwszy najpiérwéj z przestrachu, zapytał lékarza:

»Ktoż się poważył, tę wielką oświetlać salę? i kto śmiał bez mojego zezwolenia wejść do niéj?«

Lékarz odrzekł drżącym głosem, że o niczém nie wié.

»Pójdź wpan, przywołaj mi natychmiast burgrabiego.«

Baumgardten wrócił niezwłocznie z burgrabią wylęknionym, że go w tak późnéj godzinie król do siebie przywołuje.

»Gdzie są klucze od pałacowego skrzydła?« zapytał król z gniewem.

»Oto są miłościwy panie!«

Karol zmiészał się, ale po chwili przyszedł do siebie i zapytał: »Komuż pozwoliłeś kluczów?«

»Nikomu miłościwy panie. Miałem je przez cały dzień w moich rękach.«

»Kogoż więc wpuściłeś do gmachu na zachód?«

»Nikogo, najjaśniejszy królu, podwoje od zachodniego skrzydła już od kilku miesięcy nie odmykane.«

»Czy jest jaki inny wchód, lub czy mógł kto dorobionym kluczem dostać się do sądowéj sali?«

»Niepodobna, Sire. Troje drzwi opatrzonych w mocne zamki, wiodą do niéj. A potém straż nie wpuściłaby nikogo, gdybym ja nie był obecnym. Żadna żywa dusza nie może się tam dostać.«

»Otóż spojrzyj na ten blask rozlany po szybach i powiédz, co mają znaczyć te strumienie światła?«

To mówiąc, pociągnął król do góry firankę, którą przy wejściu burgrabiego był zapuścił.

Biédny sługa strętwiał z przestrachu i osłupiałém wzrokiem wpatrzył się w okna bijące nadzwyczajną jasnością; dech ustał mu w piersiach, zachwiał się i upadł w krzesło, które tuż przy nim stało.

»Powstań«, zawołał król łagodnie, »teraz wierzę, że nie wiész o niczém. Przynieś latarnię, pójdziesz z nami do sali. Nie mów o tém nikomu ani słowa, i śpiesz się!«

Nie trwało kilka minut, już byli wszyscy trzej przed podwojami, które król drżącemu burgrabiemu otworzyć kazał. — Gdy je rozemknięto, wszystkich trzech oblało jasne światło. Wylękniony burgrabia umknął z przestrachu. Tylko Karol w towarzystwie lékarza wszedł do sali śmiałym krokiem, chociaż trwoga ścinała mu krew w żyłach. Sala była napełniona postaciami rycerzów i magnatów, ale twarze ich były całkiem obce, tak królowi jak i Baumgardtenowi. Wszyscy siedzieli w ponurém milczeniu, jak zwykle bywa na sądach, kiedy o zbrodni stanu wyrokują. Dwóch tylko urzędników sunęło w około sali bez najmniejszego szelestu. Wtém jakiś głuchy szmer głosu dał się słyszeć po sali, jakby wiele osób razem wyrok dały: »Na śmierć!« Po krótkiéj uroczystéj chwili, otwarły się w głębi drzwi za wzniesionym, czerwoném suknem ościelonym szafotem i ukazało się trzech znakomitych mężów mocno skrępowanych, na śmierć iść gotowych. Za nimi szedł w długiéj szacie kat i jego pomocniki. Osoby okropne! Nie mówiono ani słowa; na twarzy sędziów nie było widać żadnego ruchu. Główny winowajca skazany

na śmierć, patrząc przeraźliwém okiem, położył spokojnie głowę pod topór, a głowa jego potoczyła się aż pod nogi Karola XI.

W tejże samej chwili pogasły światła, a ciemność zalała salę. Król zawołał głośno o pomoc, aby uwięzić zbrodniarzy, którzy się pod bokiem królewskim tak krwawego dopuścili czynu. Na głos króla wbiega do sali przestraszony burgrabia z kilką oficerami i sługami niosącymi pochodnie. Wszyscy zdumieni patrzą w ogrom sali, ale ani śladu wizyi. Wszystko jak dawniej było na swojém miejscu. — Nawet pył na meblach nie był ruszony. Jeden tylko ślad pozostał, a wszyscy ujrzawszy go, struchleli; na pończochę królewską padła duża krwi kropla, właśnie z téj strony, w którą się głowa zdrajcy kraju potoczyła. — Nazajutrz ułożono akt, podług którego to zdarzenie słowo w słowo opisaliśmy.

W r. 1792 ponieśli zasłużoną karę śmierci Ankerström i jego wspólnicy zbrodni, za dokonane na królu Gustawie trzecim morderstwo.

(Bentley's Miscellany October 1842.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 45. i obejmuje: 1) O sposobie rozpoznawania gatunków ziemi ornej i kilka słów o uprawie roli, przez Teodora Torosiewicza. (Ciąg dalszy). 2) Urywkowe uwagi nad gospodarstwem wiejskiém. 3) O chowie koni. (Ciąg dalszy). 4) O fabrykacyi mąki. 5) Uwiadomienie.

Wystąpienie pp. Turczynowiczów w Paryżu. Umieszczamy dosłownie artykuł p. Jules Janin, znajdujący się w *Journal des Debats* z dnia 17go października r. b. o artystach naszego baletu pp. Turczynowiczach, którzy wystąpili w Paryżu na scenie Wielkiéj opery. Artykuł ten ma napis: pan i pani Turczynowicz, — Mazurek — Krakowiak. »Oto zbyt ciężkie nazwiska dla tak lekkich tańców, dla tak żywéj i rzeskiéj tancerki. Prędzéj niż zdołasz wymówić jéj imię, piękna Turczynowicz lekką nóżką zdąży już ku tobie, szczęśliwa, że tańczy! Ale nie baw się jéj nazwiskiem, raczéj patrz na nią, a później nazwiesz ją według woli. Nie, to nie tancerka Opery, nie bohaterka baletowa, ale prosta, dobra i nadobna wieśniaczka, duszą i ciałem oddana narodowemu tańcu, tancerka bez sztuki i wymuszenia, bez wykwintności, ale nie bez wdzięku. Nigdy radość nie była żywszą, szczęście spokojniejszém, nigdy miłość uczciwszą; narodowy taniec przedstawiony nam przez panią Turczynowicz, nie jest-to taniec szlachty i pięknych dam polskich, bo w istocie w północnych i południowych salonach wszystkie tańce do siebie podobne, równie jak i wszystkie ubiory i twarze; ale jestto taniec polski w całym swym malowniczym ubiorze, i żywych ruchach, i namiętnéj rzeskości. Mężczyźni przybrani w bóty z podkówkami, i złotem naszywaną sukmankę; kobiéty okryte stu-barwnemi wstążkami; wstążki spływają im z warkoczem, wstążki zasłaniają im pierś lekko wzruszoną, zawsze i wszędzie wstążki; jest-to konieczna ozdoba Krakowianki. W pośród cichych łanów i pól ich ziemi, ze słuchu tylko wiedzą o nimfach i sylfidach krótko ubranych ulicy Lepelletier.*) W Polszcze taniec nie buja po obłokach, lubi czuć pod stopą ziemię, z zapałem się rozwija pod gołém niebem, na murawie, w ruchu pięknego i młodego koła, szczęśliwego, że się widzi, podziwia i kocha. Tośmy widzieli przed kilkoma dniami w pośrodku czarodziejskiego przedstawienia. Młodzi tancerze polscy, przystojni i żywi, przydali baletowi jakiegoś niezwyczajnego zapału i nieznanego popędu. Tańczyli oni swobodnie, nie bardzo się troszcząc o to, co powiedzą widzowie. Z jednéj strony śliczna pani Turczynowicz powodowała tłumem mężczyzn, którzy z wlepionym w nią okiem dziwili się, że ich pociąga urok samej tylko skromności; z drugiéj pan Turczynowicz zajął kobiéty, spoglądające z chęcią na tak dziarskiego zucha. Pani Turczynowicz żywe i trzykrotne pozyskała oklaski.« — W *Messager* znajduje się także następujący artykuł o pp. Turczynowiczach: »Wystąpienie polskich tancerzy, bardzo się podobało w Wielkiéj operze. Znano już poprzednio imię pani Turczynowicz; ciekawi więc byliśmy zobaczyć Mazurka wykonanego przez tę, która go uczyła tańczyć panią Taglioni; piękna tancerka polska, utrzymała sławę, która ją we Francyi poprzedziła. Tańczy ona mazurka w sposób istotnie wyższy, a mianowicie zachowuje mu tę miejscową oryginalność, którą nasze dwie sławne tancerki przez udoskonalenie skaziły. Pan Turczynowicz jest również wesołym i żwawym tancerzem, i z bardzo zwycięzką miną dzwonił podkówkami. Jego hałaśliwy zapał dobrze odbija przy delikatnéj i odznaczającéj się twarzy jego żony. W drugim akcie zagraniczni artyści z pomocą dwunastu tancerzy Opery,) wykonali wielkie rondo, bardzo żywe, bardzo świetne, które zakończyło się w pośród najżywszych oklasków. Trzeba było całego talentu panny Leroux, by utrzymać po odejściu polskich artystów, zajęcie w publiczności.« *(G. W.)*

*) Przy téj ulicy położony jest teatr Wielkiéj Opery.

Wynalazek. Pewien garncarz w Saxonii otrzymał niedawno od ministeryjum spraw (wewnętrznych w Dreźnie nagrodę 200 talarów, za wynalezienie gazowego narządu, który umieszczony w zwyczajnym piecu pokojowym, nietylko potrzebny do oświetlenia gaz utwarza, ale nawet pokój ogrzewa.

Ostatni przegląd wojska przez Napoleona. Wypis z dziesiątego i ostatniego tomu: *(Alisons European History)*. Jakże inny był ten przegląd, gdy się w Tuilijeryjach lub w Chamartins odbywały świetne wojskowe popisy, które nieraz przepychem niezwyciężonéj na pozór potęgi oko jego łudziły! Większa część pułków zmniejszonych o połowę, które się jeszcze przed czternastu dniami uzupełnione przez Marnę przeprawiały, przedstawiała już tylko szkielet wojskowéj potęgi; w niektórych pułkach widziano więcéj oficerów niż szeregowców. W całéj powierzchowności żołnierzy, w osłupiałym ich wzroku, podartym mundurze, zgoła we wszystkiém malowało się zupełne wycieńczenie kraju. Widać było oczewiście, że Napoleon ostatnich sił użył. Obok weteranów gwardyi, tych bohatérów żelaznego serca, których nic złamać nie mogło, których poszarpany ubiór i zbrukana zbroja o strasznych trudach świadczyła, widać było młodych, niedawno z objęcia matki wydartych synów, których blade lica i chwiejący krok aż nadto okazywały, że do dźwigania cięższéj broni jeszcze nie dorośli. Wychudłe konie, połamane lawety dział, rozchwiane wozy amunicyjne, mieszanina różnego gatunku broni, batalijonów i mundurów nawet w najcelniejszych korpusach poświadczały o upadku szczątków wzniosłéj wojskowéj okazałości, która tak długo naprzeciw zbrojnemu światu zwycięzko stała. Żołniérze przeciągając po przed Napoleona, nie okazywali już dawnego entuzyjazmu; szli w milczeniu i z zachmurzoném czołem. Smutne, zmienne koleje wojny ostudziły w nich zapał; czuli oni wszyscy, że w téj strasznéj walce poledz muszą.

Niewolnictwo w Turcyi. Między aktami dotyczącemi się układów o niewolnictwo, które angielskiemu parlamentowi przełożono, znajduje się także

następująca depesza lorda Ponsonby, angielskiego ambasadora w Konstantynopolu do lorda Palmerstona: »Z Terapii dnia 27go grudnia 1840. Milordzie, zwracałem jak największą uwagę na różne Waszéj lordowskiéj Mości instrukcyje pod względem niewolnictwa w Turcyi, w nadziei, że wynajdę jaki sposób do osiągnienia choć poniekąd tego zamiaru, o który Wasza lordowska Mość tak usilnie się starasz. Nadmieniłem, o téj sprawie, słuchano mnie z największém zadziwieniem i uśmiéchano się gdym zaproponował, aby zniesiono urządzenie, które w tym kraju z wewnętrznym składem obywatelskiéj społeczności, z ustawami, obyczajami, a nawet z religiją wszystkich klas ludu, zacząwszy od Sułtana aż do włościanina, jak najściśléj jest spojone. Już od kilku set lat nigdy się nie żenili Sułtanowie, a familiję cesarską rozplemiały matki, które są niewolnicami. Nawet we wszystkich innych familijach, niewolnice mogą być matkami prawych dzieci, które w każdym względzie tak są poważane, jak dzieci prawych małżonek. Admirałowie, jenerałowie, ministrowie stanu byli powiększéj części pierwiastkowo niewolnikami. Prawie w każdéj familii niewolnik posiada największe zaufanie i ma największy wpływ u ojca. Aby przywieść do skutku to, co Wasza lordowska Mość zamyślasz, wypadałoby ograniczyć ustawę następstwa tronu, i zmienić politykę, którą pod tym względem Sułtanowie tak długo zachowywali, następnie wypadnie z gruntu przeinaczyć wszelkie polityczne i obywatelskie ustawy i familijne urządzenia. Skutkiem tak gwałtownéj odmiany, byłoby może powszechne zamieszanie, i zdaje się, iżby z tąd największą szkodę poniosły te osoby, którymby przezto największą korzyść przynieść usiłowano. Niewolnicy w ogóle od ponoszenia krzywdy zasłonięci są zwyczajem i obyczajami, następnie korzyścią a nawet religiją turecką. Stan niewolników w Turcyi nie jest gorszy od stanu osób, które w jakimkolwiek bądź innym kraju przez swoje stosunki podwładnémi się stały, podczas gdy z drugiéj strony niewolnicy tamtejsi mogą posiadać największe bogactwa, największe godności a nawet największą władzę, podobnie jak najwolniejszy człowiek w innym kraju. Jestem tego zdania, iż wszelkie usiłowania Waszéj lordowskiéj Mości dla dopięcia swego zamiaru, na niczém spełzną, i sądzę, iżby oburzenie sprawiły, gdyby je natarczywie do skutku przywieść chciano. Albowiem zapytano mnie w téj mierze: »Coby téż angielski rząd sobie pomyślił, gdyby Wysoka Porta od monarchy i od ludu angielskiego zażądała, aby dla przypodobania się Turkom narodowe swoje zwyczaje i obyczaje odmienił?« Pomimo dobrego humoru i grzeczności, z jaką uczyniono to zapytanie, postrzegłem jednak, że osoba pytająca czuła się być poniekąd urażoną. Pozwalam, iż Turcy co się dotyczy umiejętności, kunsztów i sztuki wojennéj, mają nas za bieglejszych niż siebie, ale dalecy są od téj myśli, że nasza mądrość i moralność ich przewyższa.«

Nowoczesny Konstantynopol. Kto jeszcze cokolwiek tureczczyzny pragnie widzieć w Stambule, niechże spieszy do téj stolicy, bo wkrótce już za późno będzie! Carogród z każdym dniem przybiéra coraz bardziéj obyczaje europejskie. Pewien podróżny, który niedawno z Turcyi do Niemiec powrócił, opisuje to w sposób bardzo uderzający. Dawny turecki ubiór narodowy został prawie całkiem wyrugowany, a na ulicy nie ujrzysz już jak tylko francuzkie lub pół tureckie ubiory. Młody Sułtan, którego rzeczony podróżny widział w meczecie w Skutary, jest najwierniejszym wizerunkiem swego kraju. Podczas swego pobytu w pomienionym meczecie, miał on na sobie czarne pantalony, skromny mundur, na piersiach order Niszani-Iftahar, na głowie fes, a z ramion padi-szacha spływał pewien rodzaj tak zwanego *makintosh!* Rumak tylko stąpał jeszcze dumno w staro-dawnym przepysznym tureckim rzędzie.

Cesarski kanał w Chinach. Największy kanał jaki gdziekolwiek z trudem i pracowitością wykopano, znajduje się w Chinach. Wielki kanał cesarski łączy tam północ z południem, przerzyna w prawym kącie prawie wszystkie rzeki krajowe, a wodą jego płynie 10,000 okrętów cesarskich z osadą 200,000 ludzi, dla pobiérania haraczu, to jest ryżu z prowincyj, przez które się ten kanał w swym biegu ciągnie. W Chinach rzec można, że jest wiele tysięcy hord koczujących na wodzie. Rybołowstwo wolne jest w tym kraju; kto na wodzie mieszka, ten nie płaci podatku. Im bardziéj idzie w górę cena każdego kawałka ziemi w tym przeludnionym kraju, tém więcéj ludzi widzi się być zmuszonych na lichych statkach szukać przytułku, i w takowych przenosić się z miejsca na miejsce. Nieraz się zdarza, iż łódź zbutwiała dźwiga całe ich mienie, to jest kilka sztuk nierogacizny i kaczek, które równie jak ubodzy ich właściciele rybami żyją.

Przeszkoda w pojedynku. Dwóch oficerów w Paryżu pokłóciwszy się z sobą, wezwali się na pojedynek. W tym zamiarze udali się do bulońskiego lasku, gdzie takowe honorowe sprawy zwykle się załatwiają. Sekundanci, także oficerowie, usiłowali po raz ostatni pojednać przeciwników, ale ci nie chcieli ani słyszéć o tém, i owszem usiłowania sekundantów zdawały się ich jeszcze bardziéj rozjątrzać. Już się zmierzyli szpadami, aż oto pewien stolarz, którego dotąd nikt nie postrzegł, występuje z po-za krzaków i zwróciwszy się do pojedynkujących, rzecze jęczącym głosem: »Ach kochani panowie oficerowie, oto widzicie przed sobą ubogiego stolarza, ojca dzieciom, który roboty nié ma.« — »Bardzo dobrze przyjacielu, ale teraz nié ma po temu czasu, ustąp się z tąd«, rzekł jeden z sekundantów. — »Widzisz, że tym panom o co innego chodzi.« — »Właśnie dla tego moi waleczni panowie przychodzę tu z prośbą, abyście robotę u mnie zamówili.« — »Jaką robotę?« — »A jużci trumny dla tych dwóch walecznych panów!« — Na te ważne słowa spojrzeli obadwaj przeciwnicy na siebie i zaczęli się namyślać, nareszcie roześmiawszy się obadwa, podali sobie dłonie i uściskali się po przyjacielsku. Każdy z obecnych dał ubogiemu stolarzowi dwudziesto-frankową monetę, poczém powróciwszy do domu zakończyli pojednanie przy butelce wina.

Proces homeopatyczny. Przed sąd sprawiedliwości w Paryżu, wytoczy się wkrótce osobliwszy wypadek. Pewien znany margrabia miał długo uporczywy katar, od którego lékarze uwolnić go nie mogli. Nareszcie udał się do homeopaty, który mu jakąś flaszeczkę wąchać kazał. Ale to nie pomogło, pacyjent postanowił czekać dłużéj i ciągle kontynował wąchanie, lecz na nieszczęście nie doznał żadnej ulgi. Nakoniec zniecierpliwiony, aby się pozbyć homeopaty, chciał mu zapłacić, i zapytał co mu się należy. Homeopata zażądał 500 franków — margrabia oburzony takiém żądaniem, wyjął banknot z kieszeni i przytknąwszy mu do nosa, rzekł: »Powąchaj wpan«, poczém znowu banknot do kieszeni schował. Lékarz nie zadowolony tą homeopatyczną zapłatą, udał się do sądu.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.